

Egz. archiwalny IBL

NATOL STERN

30 95

NIELSKI CHAM

1 9 2 4

<http://rcin.org.pl>

BIBLIOTEKA NOWEJ SZTUKI

Wojciech *2.5*
Wojna *X*
ANATOL STERN

ANIELSKI CHAM

NAKŁADEM ALMANACHU NOWEJ SZTUKI
WARSZAWA 1924



II - 29.634

Odbito z ogólnej liczby egzemplarzy — 10 egz.
numerowanych na papierze czerpanym
i 20 egz. na papierze kredowym
w tłoczni T-wa Straży Kresowej
Warszawa, ul. Jasna № 8.

Copyright by
Anatol Stern

SPACERUJĄCE

na łące pasą się świejące młode krowy
i myczą gęsto dojne od sił i od gorąca

po ulicy strojne chodzą młode kobiety
grają w chodzie biodrami i mrużą się od słońca

po obłokach rozkwitających nieba
stąpają anielice z silnemi skrzydłami

patrzą na ludzi dołu i płoną im twarze:
są tacy piękni że chyba być muszą bogami

KRAJ

błyszczące kobiety w przezroczystej wodzie
pryskały na się garściami grał krzyk i plusk i śmiech
marszczyła się na brzegu rozrzucona odzież
i sina laska dymu szła w niebo z nad strzech

gdy wałąc piętami w brzuchów międz aż dudniało
na koniach przez słońca czarny przygniecionych dysk
wpadli między mokre trzęsące się ciała
które się zbiegły w jeden długi ostry pisk

i wyslizgnął się jak węgorz dzień upalny
ktoś wrywał się omdlewał i od krzyku chrypl —
kołysały się białe wysmukłe brzóz palmy
i mamrotały coś pszczelne baobaby lip

WIEŚ I MIASTO

skacze na kozy gwiazdy
wychudły srebrny kozioł rogaty
rodzice — miodu plastry
dziewka — stóg siana a w stogu patyk

a we mgle skier — gwiazd sinych
robotnik czarny z tęsknotą i miękko
całował żywą maszynę
wyrabiającą pieśczęty i mleko

MY NA WSI

o siano żaru na którym usta
podamy sobie piersi i ciała!
patelnio pola dzwoniąca i pusta
na której będziesz z sykiem topniała!

potem brzemienność kwietna i słońce
schylone nad pieluszkami mokremi
gdy gwiazdom szczekaniem nas witającym
odpowiadają psy wszystkie z okrągłej ziemi...

NIMFY

budzą się czerwone i młode baby
i wyciągają nogi z pod pierzyny
czempredzej sobie myją gęby aby
baby mogły bakać że są dziewczyny

wabią balwierza baby oblane pąsem
i mówią my się boim czy nóż nas nie potnie
a na to balwierz szczerzący plomby złotne
ja golę baby tylko swym blondynnym wąsem!

baby zestrachały się aż po kolana
uciekają! wpadła do rzeki ich tłuszczą!
baba babie naga siada na barana
baba nie słaba! łba baby nie puszcza

balwierz je gania ten kosmaty satyr
a baby kryją się za boababami
każda trzyma w ręce nabrzmiały balonik
i śmieje się do balwierza białemi zębami

palcem pokazuje mu na kwietną górę
swego brzucha co zaś to nie jest choroba
z tego będzie prędko małe tłuste bobo
karmić z cycek trzeba będzie które

złapana przez balwierza tę małpę
wraca potem na wieś śród babiego lata
baba dźwigana dzierży go za łapę
i woła

cha cha ta cha ta brzu cha ta!

BARBARZYŃSKI DZIEŃ

bokami tarły się o siebie tramwaje dzwoniące
wysmukli młodzieńcy i kobiety stąpali jak sny
śpiewało tysiącem ramion wymachując słońce
o cierpkiej rzezi zdawało się ulica głośno śni

buchał srebrny żar kominami — i roztapiał rynnny
ceglastą miedzią strumieni spływający żar —
tłum się zmieniał tłum napływał tłum coraz to inny
miljony upojonych krzyczących barwnych par!!

pąki drzew i kamienic i głów ludzkich (ten hałas!!...)
rozkwitając z hukiem strzelały w górę jak łuk
jak palec oplótł miasto pierścień który mi dałaś
jak palec wyprężony w głąb błękitnych dróg!

rynsztokami liryzm płynął — płomienista lawa —
czerwonych natchnień po głowach pijany tłukł się szum
gdy gładki pysk wystawiwszy dyszała ciężko Warszawa:
uroczysty i zmęczony świąteczny tuczny tłum

skakała krew mi do głowy krzyczącym obuchem
i szarpał me ciało galopując po niem wściekle czas —
gdy rozdarłszy parne tłumy jednym wściekłym ruchem —
jednym ruchem rozgarnąwszy kłęb zdumionych mas

wpadłszy w tłum zmieszany jak kłęb zmiętych nici
pomiędzy całą tę pachnącą wystrojoną czeladź
krzyknąłem że czas już wreszcie zagarnąć tahiti
i począć się wzajemnie pożerać!!

ANIELSKI CHAM

ty
który wężysz pod wiatr i szukasz człowieka
spójrz tylko rozejrzyj się wokół
toż kosmos cały
żywym człowiekiem ocieka!

filozofie świecący szpiegowską latarką
i na wielkiego gościa czekający w beczce
czemuś się przed pierwszą lepszą
nie zatrzymał kucharką
albo przed ulicznikiem kąpiącym się w rzeczce?

pogrążony w ziemi kwietnych parujących trzewiach
spacerujący wśród skręconych drzew jej
platonie w zielonym snów swoich wietrze!
jakiej jeszcze idei szukasz wokół siebie
ty pożerający miarowo powietrze
i wszelki pokarm by go wyrzucić powrotną koleją —
nie jesteś sam najoderwańszą soczystą ideą
której szukasz napróżno w oddalonem niebie?!

kiedy na biodrach kołyszą się twoje okręty
i morze je klepie łapami całując po bokach —
prześtań patrzeć handlarzu na te lasy masztów!
chodzi wokół ciebie charcze śpiewa człowiek święty
nogi tych tragarzów sapiących się grzą w obłokach
i twarze ich są błękitniejsze niżli twarze radzów!

spójrzyj-no na tę dwuramienną ideę
jak się wysila jak chodzi jak klnie jak się śmieje
spójrz na te nieopisane nóg poruszenia i barów
i bioder i piersi popychających ładunki ciężarów
na ruchliwą pieciopromiennność tych par nóg i rąk
na siłę cudowność żywość którą wieje wkrąg

aleksandrze! napoleonie któryś porwał indje
szczęśliw żeś w cieniu lip indyj miał rozkosz z roksaną
każdy ruch zmieniający coś tu czy gdzieindziej
tak samo jest mi szalony i wielki tak samo!

z pod lekkich sukien które na sobie nosisz cesarzowo
gdy się piersi twoje wznoszą wśród gorących snów
ta sama samka wytryska — i tych woni mową
czyż nie każde ciało spotkane mnie wita znów i znów!

o niezrozumiała ręko kierująca sterem
o cudowna praco dziesięciu twardych palców!
jak wulkan wciąż płódzący jak szalejący heros
jest każdy z was — toczących oporny ziemi walec!

o nieodpoczywający warsztacie ludzkich ciał
hałaśliwy nieustanny i tańczący trudzie!
kolana swe w mórz nadniebnych pograżają miał
anieli i składając ręce modlą się do ludzi

o upajająca wzburzona i spieniona rzeko
rzeko czasu przez którą szybuje mój prom!
nad naszymi czołami dzwoni niedaleko
naroscież otwarte słońce ogromne jak dom!

ROBOTNICY śmierdząca uskrzydłona gawiedz
o parujące bydło cudniejsze od aniołów!
tłumie ludzi głodnych bez pracy spieszących na połów
tłumie mężczyzn i kobiet dokąd chcesz mnie zawieźć
o tłumie tłumie ludzi rojących się wokół —

gdyż widzę widzę już jak zrywając — pozwól mówić daj!
jak przerywając pierścień ciała którym bóg was okuł
jak rycząc tłocząc się i pchając
jak się wrywacie przeklinając w znojny hut tysiącem raj!!

DROGA KÓŁ

wskażcie mi chrześcijanina
poincaré
jowialny sklepikarz
z BRACTWA NIEUSTAJĄCEJ ADORACJI
SERCA JEZUSOWEGO?
może piotr z gigantycznym kluczem
otwierającym wrota rzymskiej czerezwyczajki?
jest jedyny kościół —
wojujący
jest jedyny chrystus —
syn cieśli
chrystus giser
naznaczony stygmatami rozplawionych kropli żelaza
embrjonami gwoździ które płoną
chrystus górnik
wychylający swój ostatni kielich
załany wodą szyb
chrystus mniejszości
ćwiczony różgami oszukującej i oszukanej
ciemnoty
w ciebie wierzę
o umęczony
w ciebie
dla którego istnieje jedna tylko łaska
żądza żywej sprawiedliwości
chusta czarnej weroniki
wytkana przez nią na okrwawionym

warsztacie wyzysku
tego nie widzi nikt
że ekspresy jadące na wiedeń
tanki pomalowane jak ściany kościołów
lśniące powozy uczciwych mieszczuchów
wszystkie koła tego świata
zębate i gładkie
po twojem się toczą obliczu

REFLEKTORY

o piękni bracia
o moi śmiali silni towarzysze
mężczyźni
niosący aureole na głowach
negrzy ciężkie kosze z ciastem bananów
w portach
gdzie słońce czerwonym językiem lśniąca ciała lize
jak was kocham ustami tego nie powiem!
ledwo dyszę

widziałem jankowskiego jak śnieżnym porankiem
płonące żużle gryzł w ustach papierosów
i wybiegł na ulicę w rynnach kałesonów bosy

było to **wilno zima 1920**

gdy w zielonej od skwaru równinie też rankiem
z nad szarych skrzydeł się wychyliwszy ekranu
marinetti błyszczącą śmigę aeroplanu
pieścił rękami jak nagą śmiejącą się z rozkoszy
szybko kręcącą biodrami kochankę

chodź chodź do mnie przyjacielu
i ty cocteau i ty majakowski
boccioni tzara

i wy i oni
wszyscy
trzeba dusić **obywatela**
100 milionów fetyszów
bez różnicy wyznań i narodowości
gdziekolwiek są

przez atlantyk podają sobie ręce nasze zgłoski!
galopują szybciej od australijskich koni!
spieszcie ręce mi drżą
przyjaciele
już dłużej sam nie mogę!
melancholijny
przestępujący z nogi na nogę
„czytelnik“
szarpie mi usta

tępe oczy
wbił we mnie jak młotkiem ćwieki
czemu nie śpiewasz tak samo
jak śpiewano przez wieki?
ja nie chcę śpiewać
zrozumiano

ja nie jestem od śpiewania!

patrzcie!
brzuch jego na mnie na nas
jak tank się toczy!

gniecie ach

rozpłaszczony trup chlebnikowa
długi o zapadłej piersi trup
i tylko
w gąszczy wśród kraśnych ptaków
pyszna sama dzwoni wciąż żywa głowa!

guillaumie pantero z pyskiem rannym
z obandażowaną lazurami głową
już nie krzyczysz do mnie żadną mową
i już nie pieścisz w okopach swej jeanny

o guillaumie apollinaire
z jakich nadmorskich jeszcze sfer
dajesz mi płomień ust ramię brata
z jakiego morza z jakiego nieba z jakiego świata?

więc jesteś jeszcze chociaż cię niema
ach masz rację kobieto pobożna
krzyczy i chodzi nogami obiema
i mówi tak głośno że głośniej nie można!

jakie szczęście że nie może nikt w świecie
wyplakać nosa w chustkę na naszym pogrzebie
kto żył na ziemi ten się zbudzi o świecie
i będzie z nami budował świat w niebie!

nie wierzę w śmierć
ŚMIERĆ TO BLAGA

o ciała płonące i drugie życie
którem oddychać będziemy zaraz
szeleszczące niebo gwiazd złoto błękitne
pchać do kieszeni jak pugilares

zębami rozdzierać soczyste obłoki
pożerać upajać się obłocznych krwią mięsiw
rzuca nas na kobiet śmiejących się boki
niebo gdy jak fura się toczy i trzęsie

i kogóż wreszcie mam prosić gdy tak
błado prosi przy mnie ten który klęka
ażeby pod niebem płonących płacht
twarz moja kiedyś nie spojrzała mi w oczy
jak czarny pusty rękaw?

ach czyż nie ciebie rozszakana krwi
ach czyż nie tak mój słodki reflektorze
armato która strzelając przez drzwi
zmieniasz mi świat w czerwone dygocące morze

pozволь mi jeszcze głowę jak spadochron
wydać niech się hałasem ma czaszka zbogaci
i niech oczy me świat ten nawylot jak pogrom
przestrzela! oczy moje i reflektorów mych braci



ach póki jest nas bracia stu czy tylko dziesięciu
słodkie chorągwie rozdieranych serc
wywieśmy nad dachami! i niechaj wciąż brzęczy
galop ludzi wyrwanych z wędzidła i lejc!

nas wszystkich ma w sobie wieczny szum
nami zielony strzela w niebo glob
o słowa wysnione których nie zna um!
o ręce wzniesione złączone jak snop!

ten spasiony miliardogłowy
ten wznoszący policzki w śmiechu tłum
który ze swych płonących czarnych miast
oklaskuje snoba z ufryzowanym ogonem
kłaniającego się d'annunzia w rjece —
nie może ujrzeć i nie chce móc
że przed nim rozcięty niebem napoły

JA

płonę
i świecę
i krzyczę
krwią
z rozdartej szeroko
ze swej czerwonej głowy
i płuc!

NIE MĘCZCIE ZWIERZĄT

drednoutów sapiących na skibach fal klacze
porykiwały co chwila bolesnym rżącym płaczem

knut dymów drżał nad nimi gdy wlokły się w pętach
drżały pod knutem zamęczone omyte żarem bydłeta

mknęły torped czarne owce przez zsiniałą przestrzeń
rzucały się dziko jak dysonanse w orkiestrze

wiatr śmiesznie okręcał dziurawe strachy na ptaki:
pasiaste gwiazdziste papuzio jarkie flagi

a za oszalałemi stadami okryty ciemną świtką
pastuch cichy szedł zwolna skrzącą poganiał je witką

siwe włosy równo ścięte nad czerwonym karkiem
przykładał do ust srebrną małeńką fujarkę

SOBOTA

teraz zdepczcie psi lęk
rozszarpcie zamiatający ziemię
uśmiechu żebraczego ogon
przed automatem
o twarzy jak bułka
nasmarowana grubo rumieńcem
już nie potrzebujecie zaciskać szczęk
już zmarszczki i bruzdy sękatę
zgają wiernych lokatorów
twarzy waszej suterynę znów zamieszkać mogą
a oto zielony szyld i słodki smród
to nie pisuar
to dom życia
spieszcie
on odjedzie on odjedzie za chwilę
na kółkach
w świat
to strumień co
zaświeci
i zniknie na zakręcie wieńcem
oto banknotów kolorowe latawce
zaciśnięte w przetartej skórze garści
kto zechce
niech się zmarszczy
już nie stoicie tam
już rozplynęła się w sam na sam ze sobą nienawistna bułka
to dom to dom życia

to koperta z naklejoną krzywo marką szyldu
ona odejdzie za chwilę w świat
ona odejdzie za chwilę w świat
oto dom
wejdźcie tam
wejdźcie tylko tam
wejdźcie prędzej tam
butelki jak obnażone śmiejące się damy
straszni rzeźbiarze!
dość odwijać z mokrych od potu szmat
ze zmiętych składek ciał spuchniętych żon
okaleczoną noworodków glinę!
te są
szerokobiodre i o łabędzich szyjach
spragnionych pocałunków
ich usta sączą pożar
ich piersi cieką winem
i patrzcie
kieliszków tłuste trzepocące amorki
unoszą się nad wami
zbliźcież się do skrzącemi ciałami zasłanego łoża lady
fabrykant miłośnie nad wami czuwa
pójdźcież — —
— — jakież gniew
wygubi
pobije to wysokie zboże męki
jakich złotych buntów gradem!!
na fletach kominów
wygięty
jak maestro
w rozwiewającym się surducie
gra dym

PRZEMIANY

jak fałdy tłustego ciała
podemną ziemi grudki
opłynie mnie oko słońca
surowej prostytutki

o dyszą zmęczeniem boki!!
na szafirowych matach
szaleją samce — obłoki
w publicznym domu świata

jakże ogromnie się złękę
gdy upadnę śród przemian
i czując ciepłe i miękkie
zrozumiem — nagle: ziemia

CZCICIELOWI MASZYN

powiadasz: spójrz-no uważnie ta fabryka to dom
w którym wykuwają JUTRO nieśmiertelne maszyny
powiadasz: i ty maszyną jesteś maszyną tylko — chociaż
pod wielu względami ustępujesz tym żelaznym aniołom
radzisz mi się przyjrzeć jak hangaru podnosi się ramię
a transmisyjne szerokich marzeń pasy
szumią w tej jasnej hali nie gorzej niż w głowie

tak tylko że w pewnej chwili ujrzysz wyraźnie różnicę
ujrzysz drobną różnicę pomiędzy maszyną a mną
w tej chwili
gdy leżąc na wznak
z trudem wyksztuszę z siebie wielką flaszę
pełną mistycznej — tak! — mistycznej pełną męki flaszę
i skrawków liljowych spojrzeń
i kantorów domu handlowego „SMITH & C-NY“
i słów ze stłumionem R
i zjedzonych przez mole akwizytorów
i ukamienowanych szpulkami bawełny wyniszczonych dzieci
i niewiadomo czemu

i niewiadomo czemu —
(o czarnoziemie twórczego nieporządku!
klasycyźmie podświadomego!!)
— niemych krzyków
tego mostu z rozpaczwie
załamanemi rękoma

który biegnie w znieawidzoną
— znieawidzoną? —
pełną jaskółczego świergotu i lotu złotych krzyżów i chmur
nieskończoność

tego nie dojrzysz
w najnowocześniejszej
amerykańskiej maszynie

ZMIANA LISTÓW

skrzynko cierpienia o małym otworku
utatuowany różowy blaszany potworku!
jesteś skrzynką cierpienia i skrzynką do listów
i błyszczącym westchnieniem marzących dentystów
w ciemny otwór twych ust ludzie ku zabawie
ciskają koperty natchnień swych o bronisławie
sztywne białe koperty ciskają bankierzy
w których auto i bukiet pięknych kobiet leży
koperty podłużne wrzucają do cię szwaczki
różowym jęczyzkiem śliniąc lekko znaczki
na kopertach pieściły się niegdyś gołąbki
wtedy gdy na twojej piersi jeszcze grały trąbki
lecz odkąd twoje łono ozdobił hieroglif
próżnobyś tam szukał owych słodkich ogniw
napełniają cię dzień cały płonący od rana
jesteś nieczuły przyjacielu mój — skrzynko blaszana
obojętny jesteś bronisławie i kwadratowy
otwierasz usta pokazując złote plomby głowy
i dopiero gdy cię VII-a obudzi z uspienia
w szalony nagle zmieniasz się **wiatrak natchnienia!**

ZMIANA

ZIELONA ZIEMIA

jasne głowy w odmęcie
pod klonową słońca barką —
dobrze skakać na piętach
mym szerokim barkom

wszystkim krowom nabożnym
myczą z brzuchów cielęta
połknie zboże przydrożne
mój żołądek święty

wargi — maszyny naoliwione
trajkocą bez przerwy: żony nam żony
dziewczyny jak wargi
płoną czerwone

zielony jelonek
i gwizdki zielone

WSCHÓD

młode murzynki podawały ostre swe sutki
brązowym majtkom którzy je kęsalili do krwi —
kołysały się na biodrach zapachów ogródki
otwierały się śpiewały zamykały się drzwi

krzyczały uliczki jak ptaki kiedy je spłoszą
zataczał się pod ścianami osłabiony jęk
gdy modre niebo jak jądro wydęte rozkoszą —
gdy ten balon ze spermą na dachy opadł i pękł!!

ŚMIERĆ 30-LETNIEGO MĘŻCZYZNY

brunatna figa ziemi
spada ci prosto do ust
wrzućcie figę do mleka
przepłóćcie sobie usta

ból zębów jest niczem
wobec przedwczesnej śmierci
dlatego cię zęby bołą
że jesteś pesymistą

skoś-że okiem tę figę
i przegotuj ją w mleku
gdy się 30 lat ma
tak gorzko jest umrzeć

oselką naostrz oko
figi talerz tęczęwki
czegoż szukasz idjoto
będziesz nieśmiertelny

WYPADEK

szły z kościoła tłumnie moje sztywne ciotki
niosąc na czarnych swych szyjach kolorowe sznury
kiedy zrzuciwszy z siebie wreszcie ciężar słodki
i tłukąc silnie piętami wzniosłem się do góry

jakże się na swych miejscach ludzie zakręcili dziwnie
i jakże ktoś za sznur mój targał ogromnie przejęty
kiedy czując miast łba na plecach upojoną dynię
odrzuciłem precz od siebie nudny balast — pięty!

i kołacząc językiem czułem stróż nikonących szaletów
jak się rozsadam z radości i jak warjuję wprost z tego
że rzucam już metafizykę przyjaciół osłów poetów
leczę prosto w pozołę ziemi — słońca rozpryskanego!

JEST NAS TROJE

jest nas jest nas jest nas wszędzie troje
ja i ty i ten tam tępy opór
jesteśmy razem w mrozie jesteście razem w znoju
jest nas jest nas jest nas wszędzie troje!

lecz tylko nas dwoje wydzwania marsz ludziom
białym od trądu wapna czarnym od smaru
lecz tylko nas dwoje wznosi ziemię w trudzie
i nienawidzi brzuchów z oczyma kałuż!!

jest nas jest nas jest nas zawsze troje
ja i ty i ten co nas przygniata —
o młocie — serce ziemi i moje
jest nas jest nas jest nas zawsze troje!

lecz powiadam wam przyjaciele
na ziemi nie wśród gwiazd nam szukać obrony!
będzie młot karą dla dręczycieli
i nagrodą dla umęczonych

we dwóch na jednego we dwóch na jednego
walczymy na słocie wieków w nocie i we dnie
lecz kiedyż wreszcie serc bicia się zbiegną
kiedy wszyscy troje staniemy się jednym?!

jest nas jest nas jest nas zawsze troje
ja i ty — młot — i ten opór
głodem karmimy się karmimy się bojem
i jest nas jest nas jest nas zawsze troje!!

S P I S R Z E C Z Y

Spacerujące	str. 3
Kraj	" 4
Wieś i miasto	" 5
My na wsi	" 6
Nimfy	" 7
Barbarzyński dzień	" 8
Anielski cham	" 9
Droga kół	" 12
Reflektory	" 14
Nie męczcie zwierząt	" 16
Sobota	" 20
Przemiany	" 22
Czcicielowi maszyn	" 23
Zmiana listów	" 25
Zielona ziemia	" 26
Wschód	" 27
Śmierć 30-letniego mężczyzny	" 28
Wypadek	" 29
Jest nas troje	" 30



II-29. 634

BIBLIOTEKA NOWEJ SZTUKI

WYDAWCA:

Almanach Nowej Sztuki

REDAKCJA:

Stefan Kordjan Gacki

zawierać będzie następujące tomy:

1. *Anatol Stern* Anielski Cham
2. *St. K. Gacki* Anarchista
(opowieść detektywna)
3. *Stanisław Bruce* Bitwa
4. *Leon Trystan* Estetyka Kina
5. *Adam Ważyk* Semaforey
6. Antologia Nowej Francji Literackiej.
7. *Mieczysław Braun* Rzemiosła
i t. d.

SKŁAD GŁÓWNY:

KSIĘGARNIA „OGNIWO“, SIENKIEWICZA Nr. 6.
REDAKCJA: WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA Nr. 60.

II

29.634